



Piotra Błaszczaka  
wzloty i upadki

graf. notosho

# Uczeń Machiavellego

Wiktoria Lipiec

*Żaden urzędnik nie powinien być w stanie wstrzymać biegu spraw państwowych – głosił Machiavelli. Jest gabinet w Ministerstwie Zdrowia, z którego urzędnik, przy słabym Księżu, był w stanie ten bieg spraw wstrzymać bez większych trudności. Właśnie następuje zmiana warty – z fotelem szefa Departamentu Gospodarki Lekowej żegna się Piotr Błaszczak. Rodzi się pytanie: dlaczego? Czy trafił na nie najlepszych zwierzchników? Czy jest to kara za samowolne działania?*

O tym, że polityka lekowa w Polsce pozostawia wiele do życzenia, przekonani są wszyscy, choć oczywiście każdy ma inne argumenty. Dość przypomnieć swoistą drogę przez mękę w uchwalaniu prawa farma-

ceutycznego, zapóźnienia w dostosowywaniu naszej legislacji do prawodawstwa unijnego, brak przejrzystości w procesie refundacji i rejestracji leków, nierówność lub brak dostępu chorych do nowoczesnych tera-



pii, czy patologii na rynku aptecznym. Zdarzają się afery, ale – rzecz ciekawa – dotychczas nikogo nie osądzono. Mówi się o korupcji, ale najczęściej na ławach oskarżonych zasiadają lekarze, którzy biorą pieniądze od pacjentów. Na wokandzie polskich sądów nie można za to znaleźć spraw przeciwko urzędnikom, a przedstawiciele firm farmaceutycznych mają najwyższej kłopoty za oceanem.

### Niebezpieczne miejsce

Piotr Błaszczuk urzędnikiem państwowym został w 2002 roku. Przez cztery następne lata współtworzył

„ Piotr Błaszczuk zamienił intratną posadę w koncernie farmaceutycznym na nisko płatną funkcję urzędnika. W ten sposób zamiast sprzedawać kilka preparatów zaczął rządzić polityką lekową całego kraju „



for. PAP

ustawę o Narodowym Funduszu Zdrowia, świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych z funduszy publicznych, nowelizację pakietu ustaw farmaceutycznych, ustawy o cenach, kilka rozporządzeń w sprawie list leków refundowanych. Trzeba przyznać, że to niemało.

Miał być pediatrą, ale leczeniem dzieci niedługo się zajmował – uzyskał pierwszy stopień specjalizacji i przeszedł do przemysłu farmaceutycznego. Przyszły dyrektor jednego z najważniejszych departamentów resortu zdrowia zaczynał jako rep i szybko piął się po szczeblach kariery korporacyjnej. Niewątpliwie sprzyjały mu czasy drapieżnego kapitalizmu początku lat 90. Piotr Błaszczuk potrafił dostrzec tę okazję i ją wykorzystać. W Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego uzyskał dyplom MBA i drugą lokatę na swoim roku. Za pracę dyplomową, dotyczącą wirtualnej hurtowni leków, otrzymał uczelnianą nagrodę. Pracował kolejno w Lederle, Janssen-Cilag, Baxter Polska (w tej firmie jako dyrektor generalny odpowiadał za sprzedaż sięgającą rocznie 14 mln USD – przyp. red. na podstawie CV opublikowanego w materiałach z międzynarodowej konferencji *Emerging Trends in Registration and Reimbursement 2005–2010*). Potem przeszedł do firmy Whitehall. Niewiele osób pamięta, że to dyrektor Błaszczuk wprowadził na polski rynek słynny preparat wie-

lowitaminowy tej firmy – Centrum. Przed przejściem do ministerstwa przez 2 lata odpowiadał w AHP za rynki Polski, Litwy i Estonii.

Przejście z zagranicznego koncernu do państwowego urzędu musi zastanawiać, chociażby ze względu na znaczną różnicę w zarobkach. Co więcej, fotel szefa departamentu odpowiedzialnego za gospodarkę lekiem (na dodatek pełniącego obowiązki), to miejsce niebezpieczne. Trafia się na sieć skomplikowanych, wzajemnie wykluczających się interesów, olbrzymie pieniądze i potężny lobbing profesorski oraz firm farmaceutycznych. Pracę komplikuje sytuacja polityczna i kompetencyjny bałagan, charakterystyczny dla pol-

skich urzędów centralnych. Jak to określił jeden z moich rozmówców: jest to fotel z katapultą, być może do lukratywnego stanowiska, a być może do więzienia... Powstaje zatem pytanie: dlaczego Piotr Błaszczuk zdecydował się na objęcie tak ryzykownego stanowiska? Niestety, w ostatnim tygodniu przed napisaniem tego artykułu sam Błaszczuk nie podnosił słuchawki telefonu i dlatego nie odpowiedział na to pytanie. Nieoficjalnie mówi się, że na stanowisko p.o. dyrektora zarekomendowała go Dorota Duliban, późniejszy główny inspektor farmaceutyczny. Co do motywów podjęcia pracy za państwową pensję pozostaje więc gdybanie: może było to poczucie misji i głębokiego patriotyzmu, a może mniej szlachetne pobudki.

### Sztuka małomówności

Spotykał się z nami dość chętnie. Ale umawiał się np. na godz. 9.00, a sukcesem było, jeśli audiencji dostąpiło się o 10.00. Spotkania nie były sympatyczne – opowiada pragnący zachować anonimowość dyrektor jednego z zachodnich koncernów farmaceutycznych. Powszechne były narzekania na kłopoty w komunikacji z dyrektorem. Na przykład firma wysyłała kilkakrotnie pisma z wnioskiem o refundację jakiejś cząsteczki, a odpowiedź – jakakolwiek – nie przychodziła.

Piotr Błaszcyk do perfekcji opanował sztukę mątomówności, której uczył się zapewne jeszcze w korporacjach farmaceutycznych na szkoleniach negocjacyjnych. Zasada jest prosta: mówić mniej niż więcej, odnosić się jedynie do kwestii zawartych w pytaniu, nawet jeśli można na ten temat wygłosić przemowę. Z mediami kontaktował się chętnie, ale – w myśl powyższej zasady – mówił mało. Podobnie było na posiedzeniach komisji sejmowych. – *Czy mogę zapytać pana dyrektora departamentu, jakie jest stanowisko ministra finansów w sprawie specjalnych zwolnień, które są regulowane tym przepisem w ustawie o prawie farmaceutycznym?* – zapytał go kiedyś Władysław Szkop, poseł lewicy. – *Projekt rządowy był przygotowywany łącznie z Ministerstwem Finansów i w tym aspekcie nie było uwag* – brzmiała odpowiedź. Tak krótka forma to znak firmowy Błaszcyka podczas wystąpień publicznych. W sytuacjach, gdy na temat jakiegoś przepisu rozgorzała dyskusja podczas obrad

może nikt nie chciał wprowadzać się na Miodową na rok. Wydawało się niemal pewne, że czas Błaszcyka dobiegł końca, gdy polityką lekową zajął się Piecha. I tu niespodzianka.

W grudniu 2006 r. Najwyższa Izba Kontroli napisała w swoim raporcie (jeszcze nie został oficjalnie opublikowany), że niezasadne jest pozostawianie Błaszcyka na stanowisku p.o. dyrektora Departamentu Polityki Lekowej, gdyż *ponosi on odpowiedzialność za stwierdzone nieprawidłowości, w tym m.in. potwierdzanie nieprawdy na zapotrzebowaniach na sprowadzanie z zagranicy produktów leczniczych, co mogło skutkować sprowadzaniem z zagranicy leków dostępnych na rynku polskim oraz za ujęcie w wykazach leków refundowanych 9 preparatów, które zostały dopuszczone do obrotu bez wymaganej dokumentacji.*

W piśmie do NIK, datowanym na 21 grudnia 2006 r., wiceminister Piecha informuje o decyzji pozostawienia Błaszcyka na stanowisku. Dlaczego?



for. Dziński

„ Marek Balicki przyznaje, że chciał zwolnić Błaszcyka: – *Analizowaliśmy sytuację, czy nie można znaleźć kogoś lepszego na to stanowisko. I nie znaleźliśmy* ”

komisji i padały rozmaite argumenty, Błaszcyk prawie nigdy się do nich nie odnosił. – *Podtrzymuję stanowisko rządowe* – ucinał. Od wysuwania konkretnych argumentów i dyskusji był minister lub jego zastępca.

### Błaszcyk (prawie) niezatapialny

Dyrektor Departamentu Gospodarki Lekowej przeżył kilku ministrów – Mariusza Łapińskiego, Marka Balickiego, Leszka Sikorskiego, Wojciecha Rudnickiego i Mariana Czaikańskiego. Nie udało się ze Zbigniewem Religą. Błaszcyk odchodzi, kiedy gospodarkę lekową nadzoruje wiceminister Bolesław Piecha z Prawa i Sprawiedliwości – po przeszło roku rządów tej partii.

Marek Balicki przyznaje, że chciał zwolnić Błaszcyka. – *Analizowaliśmy sytuację, czy nie można znaleźć kogoś lepszego na to stanowisko. I nie znaleźliśmy* – powiedział.

Wydawałoby się, że w tym wypadku decydowały względy polityczne. Balicki był ministrem tzw. gabinetu technicznego pod koniec rządów SLD i być

Bo *niezwłocznie zaczął usprawniać szwankujące, wg NIK, mechanizmy, m.in. wraz z prezesem Urzędu Rejestracji wprowadził dodatkową kontrolę obrotu lekami, które zostały dopuszczone na rynek warunkowo. – Należy podkreślić fakt, że wszystkie działania Ministerstwa Zdrowia, w tym również Piotra Błaszcyka, w zakresie refundacji spowodowały racjonalizację wydatków Narodowego Funduszu Zdrowia, powodując wzrost dostępności pacjentów do nowych terapii przy jednoczesnym zahamowaniu dwucyfrowego wzrostu wydatków na refundację w latach poprzedzających kierowanie departamentem, co potwierdza jego doświadczenie i wiedzę niezbędną do sprawowania tej funkcji* – napisał Piecha.

### Feralna decyzja

Dziewięć preparatów okazało się jednak dla Błaszcyka feralne. W tej sprawie w styczniu 2007 roku o poświadczenie nieprawdy oskarżyła go prokuratura. Akt oskarżenia opiera się na zeznaniach pracownicy Urzędu Rejestracji, którą departament Błaszcyka

poprosił o sprawdzenie, czy dane leki (o których wpisanie na listy leków refundowanych wnioskowano), są dopuszczone do obrotu. Zdaniem urzędniczki, Błaszczycowi wysłano czytelne informacje i wiedział, iż wpisuje na listy leki, co do których istniały wątpliwości. On zaś twierdzi, że wyjaśnienia urzędu były niejasne (podobne zdanie mają podlegli mu pracownicy). Prokurator przytacza jego zeznania: – *Na posiedzeniu zespołu ds. gospodarki lekami* (który przygotowywał projekt wykazu leków refundowanych – red.) *jako jedyny* (Błaszczyk – red.) *zwrócił uwagę na ewentualność, że wnioskodawcy mogą mieć niedopełnione wszystkie formalności (...). Podniósł, że taka procedura* (sprawdzania, czy wnioskodawcy dopełnili formalności – red.) *nie jest obowiązkowa do rozpatrywania przez zespół.*

Oczywiście, to sąd oceni, czy Błaszczyk zawinił, ale nie jest to najmocniejszy akt oskarżenia. Tym bardziej, że... nikt nie poniósł straty, bowiem skoro leków nie było na rynku, to nikt nie mógł ich kupić

wystawić mu cenzurki. Weźmy pod uwagę spis najważniejszych kompetencji osoby kierującej Departamentem Gospodarki Lekami. W jego zakres wchodzi nadzór nad dopuszczaniem do obrotu leków i wyrobów medycznych, prowadzenie postępowań odwoławczych, realizacja zadań wynikających z ustawy o cenach i o świadczeniach zdrowotnych w zakresie refundacji leków, przygotowywanie decyzji dla ministra w tym zakresie, współpraca z Urzędem Rejestracji i GIF. To nie są obowiązki, które łatwo wykonywać, a po drugie nadzorować. Tymczasem nadzór pełni nad takim urzędnikiem wiceminister, który najczęściej nie jest farmakologiem, znawcą prawa unijnego czy farmakoekonomiki. Co gorsza, nadzoruje nie tylko ten departament. Wiedza Błaszczyka, zwłaszcza w ostatnich 2 latach, stała się wiedzą unikatową. Tymczasem ministrowie się zmieniali, podobnie jak i ich zastępcy. Czyniono np. Błaszczycowi zarzut, że nie doprowadził do wcześniejszego ustalenia listy leków refundowanych w lecznictwie

„ Oczywiście, to sąd oceni, czy Błaszczyk zawinił, ale nie jest to najmocniejszy akt oskarżenia. Tym bardziej, że... nikt nie poniósł straty, bowiem skoro leków nie było na rynku, to nikt nie mógł ich kupić i za nie zapłacić ”

i za nie zapłacić, nawet jeśli ich nazwy zostały wykazane na liście leków refundowanych.

### Dobry urzędnik

Ocena działalności Błaszczyka musi być zamazana, nie tyle ze względu na niego samego, ile ogólne uwarunkowania. Niewątpliwą jego zasługą było zahamowanie wzrostu wydatków na leki z kasy państwowej. Dla finansów publicznych to czysty zysk, co do korzyści pacjentów – nie da się już tego z taką mocą powiedzieć. – *To sprawny, samodzielny urzędnik* – ocenia byłego podwładnego Balicki. – *Na pewno nie było mu łatwo, bo na tym stanowisku ścierają się interesy nie z dwóch biegunów, ale kilkunastu. Ale nie okazał się człowiekiem mocnym* – mówi Władysław Szkop. – *Dużo się nauczył na tym stanowisku, szkoda, że musiał się tego uczyć* – to opinia Roberta Pachockiego z firmy Servier. – *Wykonywał polecenia szefów, a nie było mu łatwo, trudno mu cokolwiek zarzucać* – uważa Irena Rej z Izby Gospodarczej Farmacja Polska.

Problem z oceną Błaszczyka i każdego jego następcy, który nie dopuści się ewidentnego łamania prawa, polega na tym, że nie da się w czarno-białych kolorach

zamkniętym, a jako szef departamentu powinien o to zabiegać. Jest to zarzut prawdziwy, ale nie można nie wziąć pod uwagę okoliczności. A były następujące: rozpoczęcie prac nad listą w kwietniu 2002 r., zmiany personalne w kierownictwie urzędu, co spowodowało, że zaniechano prac nad wykazem, zmiana delegacji ustawowej (wykaz miał się ukazać jako załącznik rozporządzenia), wznowienie prac nad wykazem, publikacja rozporządzenia we wrześniu 2005 r. Czy Błaszczyk mógł doprowadzić do wcześniejszego wydania rozporządzenia? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Niccolo Machiavelli daje władcom kilka rad. Między innymi przestrzega, by nie silić się na hojność, a faworami szafować ostrożnie i pomału, podpowiada, by rządzić, wzbudzając strach, czyniąc zarazem wrażenie łagodności i pobożności. Zaleca też, by w razie konieczności popełnienia wiarołomstwa postępować tak, by móc obarczyć winą wroga. Uważa też za niezbędne znajdowanie zawczasu *kozła ofiarnego* dla egzekucji posunięć niepopularnych, bądź dla zatarcia niepowodzeń. Czy takim kozłem nie został Piotr Błaszczyk? Na tak postawione pytanie odpowie teraz Temida. ■